

Warto poddać się Duchowi Świętemu



MARIA VADIA jest katolicką ewangelizatorką. Odkąd otrzymała od Boga misję głoszenia Słowa Bożego, nieustannie podróżuje po Ameryce, Europie i Afryce, posługując zarówno podczas wielkich spotkań charyzmatycznych, jak i prowadząc formację grup modlitewnych, ewangelizując w więzieniach dla kobiet oraz w „Domu Chwały” – miejscu schronienia dla ofiar handlu ludźmi. Maria uczy katolików uwielbienia Boga i chodzenia w darach Ducha Świętego. W rozmowie z Anną Lasoń-Zygadlewicz opowiada, jakie niespodzianki robi Duch Święty tym, którzy oddają się Mu do współpracy.

Podczas swoich konferencji bardzo często cytujesz Biblię. W jaki sposób przekonałaś się o mocy Słowa Bożego?

– Kiedy przyjąłem chrzest w Duchu Świętym, Bóg dał mi wielki głód Jego słowa. Kupiłam sobie Biblię i zaczęłam ją czytać godzinami. Wcześniej całymi latami zaniedbywałam Pismo Święte, a teraz nie mogłam się nim nasycić. I byłam zaskoczona, że rozumiem to, co czytam! A potem stawałam się wykonawcą słowa i przekonałam się, że ono ma moc. Sam Jezus powiedział, że Jego słowa są prawdą i złożył nam pewną obietnicę: „Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą” (Łk 21,33).

Czy po chrzcie w Duchu Świętym były też inne zmiany w twoim życiu?

– Tak, Duch Święty dał mi wielkie pragnienie modlitwy, zwłaszcza uwielbienia Boga. I po wielu latach przerwy poszłam do spowiedzi. Odtąd zaczęłam też chodzić na Msze nie dlatego, że musiałam, ale dlatego że chciałam. To była wielka różnica, bo pójście za Jezusem nie jest ciężarem – to nie reguły i zasady, ale pozwolenie Bogu, aby cię prowadził.

Jaki fragment biblijny szczególnie cię poruszał w tamtym okresie?

– Były to słowa: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa” (Flp 3,8). Byłam już dorosłą kobietą, a zdałam sobie sprawę, że nie ma w moim życiu większego skarbu niż poznanie Jezusa. I zaczęłam modlić się w Jego imię, bo imię Jezusa to najpotężniejsze imię we wszechświecie. W Liście do Filipian czytamy, że „na imię Jezusa musi się zgąć każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I każdy język wyzna, że Jezus Chrystus jest Panem” (por. Flp 2,10-11). Dlatego w Dziejach Apostolskich widzimy, jak w autorytecie Jezusa apostoł Paweł wyrzuca ducha wróżbiarstwa ze służącej, która chodziła za nim i za Sylasem, przeszkadzając im w posłudze. A w Ewangelii Marka Jezus sam powiedział: „Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie” (Mk 16,17-18). Jak widać, to wszystko dzieje się w imię Jezusa, co zakłada poznanie Pana i bycie z Nim w bliskiej relacji. Nie da się posługiwać imieniem Pana, nie znając Jezusa jako swojego Zbawiciela i nie działając w Jego autorytecie.

Co to znaczy, że wierzący może działać w autorytecie Chrystusa?

– Jesteśmy Kościołem Jezusa, więc tego samego autorytetu, jaki miał Jezus chodząc po ziemi, Ojciec udzielił także nam. Wiemy o tym z 1. Listu św. Jana: „ponieważ tak, jak On jest [w niebie], i my jesteśmy na tym świecie” (1J 4,17). Z kolei w Ewangelii Łukasza czytamy, że Pan dał nam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic nam nie zaszkodzi (por. Łk 10,16). Kiedy czytamy Pismo Święte, widzimy, że to było Bożym planem od samego początku – On Adamowi dał władzę i panowanie nad ziemią. Kiedy Adam zgrzeszył, diabeł ukraść mu to panowanie. Ale Jezus pokonał na krzyżu nieprzyjaciela i odebrał mu to, co tamten nam ukraść. Potrzebujemy autorytetu Jezusa, aby odeprzeć moce złego, potrzebujemy autorytetu, żeby uwalniać ludzi i wypuszczać na wolność uwięzionych. W ten autorytet coraz mocniej wrastamy, gdy otrzymujemy objawienie od Boga – przy czym do tego stopnia działasz w autorytecie Jezusa, do jakiego stopnia Jezus jest Panem twojego życia.

“
Reprezentujemy Króla i Jego królestwo, jesteśmy posłani z autorytetem i mocą Ducha Świętego.

Zwróciłam uwagę na reakcję słuchaczy, gdy mówisz na konferencji, że jesteście ambasadorami królestwa Bożego. Ich pytający wzrok mówi: „MY?! Skąd ci to przyszło do głowy?”.

– Tak mówi św. Paweł w 2. Liście do Koryntian (5,20): „Sprawujemy więc poselstwo w imieniu Chrystusa” [w Biblii angielskiej użyte jest tu słowo *ambassador* – przyp. tłum.] i ja w to wierzę. Reprezentujemy Króla i Jego królestwo, jesteśmy posłani z autorytetem i mocą Ducha Świętego. Jesteśmy obdarzeni *dunamis* – mocą Bożą, aby reprezentować Króla i królestwo. Królestwo Boże jest królestwem mocy i chwały, a naszym zadaniem jest pokazywanie światu, kim jest Jezus i jakie jest Jego królestwo.

W jaki sposób stałaś się ambasadorem królestwa Bożego także dla innych narodów, nie tylko w Ameryce?

– W 1992 r. charyzmatyczna zakonnica, s. Linda Koontz zabrała mnie ze sobą na Jamajkę, a potem do Meksyku. Widocznie s. Linda zobaczyła we mnie materiał przygotowany przez Ducha Świętego, ponieważ powiedziała: „Jedziesz ze mną”. I to była moja pierwsza przygoda z Duchem Świętym poza Ameryką.

A w jaki sposób Bóg zaczął cię posyłać do Afryki?

– Na przełomie 1999/2000 r. podczas modlitwy otrzymałam od Boga pragnienie wyjazdu do Afryki, ono przyszło zupełnie niespodziewanie, jakby Pan nagle włożył mi je w serce. Tydzień później zostałam zaproszona na konferencję do innego miasta, a pani, u której nocowałam, zabrała mnie następnego dnia na poranną Mszę do klasztoru Braci Białych. Gdy weszłam do domu tych zakonników, okazało się, że to Zgromadzenie Misjonarzy

Afryki i każde pomieszczenie w ich domu jest nazwane imieniem innego narodu afrykańskiego. Powiedziałam w duchu: „Panie, to Ty mówisz do mnie! Potwierdzasz w ten sposób moje pragnienie”. A kilka dni później zadzwoniła do mnie para misjonarzy świeckich i zaprosili mnie ze sobą do Ghany. Od razu się zgodziłam! Nawet nie musiałam się modlić, żeby to rozpoznać, bo Bóg sam już przygotował moje serce.

Jak sobie radzisz z różnicami kulturowymi w ewangelizacji? Pamiętam twoje świadectwo o głoszeniu Pigmejom, gdy trudno ci było poruszyć ich serca, ponieważ byli pozbawieni wszelkiej nadziei. Możesz o tym opowiedzieć?

– Kiedyś podczas posługi w Ugandzie, chyba w 2007 r., na modlitwie usłyszałam głos Pana: „Chcę, żebyś pojechała do Pigmejów”. Nie było to możliwe od razu, więc poprosiłam lidera ugandyjskiej Odnowy Charyzmatycznej, że chciałabym to zrobić, gdy przyjadę w przyszłym roku. Zdziwił się: „A po co ci to?”. „Bo Pan mnie o to poprosił”.

W następnym roku przyjechałam tam z przyjaciółką, i wraz z księdzem i katechistą wybraliśmy się w góry otaczające region Kabale. Dojechaliśmy samochodem tak daleko, jak się dało, a potem poszliśmy pieszo. Wspinaliśmy się bardzo długo, aż w końcu spotkaliśmy starego Pigmeja z dwójką małych dzieci. Wyglądali strasznie – ubrani w szmaty, dzieci nie miały butów, nosiły rozpięte koszule po dorosłych, a pod spodem były nagie. Patrząc na nich pomyślałam, że psy w Ameryce mają łatwiejsze życie niż ci ludzie. W końcu przyszła reszta plemienia, było ich ponad 40 osób. W ich oczach widać było poczucie beznadziejności i depresję – nigdy nie widziałam tak nieszczęśliwych ludzi, serce mi się ścisnęło. Oczywiście zaczęłam im głosić Ewangelię, bo o czym innym mogłabym mówić w takiej sytuacji? Katechista mnie tłumaczył, ale w twarzach tych ludzi nie widziałam żadnej reakcji. Zazwyczaj kiedy głosisz ludziom dobrą nowinę, ich twarze się zmieniają, widać na nich chwałę Bożą, w oczach pojawia się nadzieja, radość, to wygląda jak duchowy blask – nie umiem tego inaczej opisać. Natomiast twarze tamtych ludzi nic nie wyrażały, poza smutkiem. Przerwałam głoszenie i zapytałam: „Panie, co teraz mam zrobić?”. A Pan przypomniał mi fragment z Listu do Rzymian (8,32): „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?”. Wszystkiego! Zrozumiałam, że Bóg mnie tu przysłał, żebym dała tym ludziom coś namacalnego. Zapytałam ich więc: „O czym marzycie? Jakie pragnienia nosicie w sercach?”. Milczeli. Patrzyli na mnie beznamiętnie, bo przez myśl im nie przeszło, że coś dobrego mogłoby im się przydarzyć. „Słuchajcie, co macie w swoich sercach? Czego pragniecie, co wam się marzy?” – nalegałam. W końcu ten stary Pigmej, którego pierwszego spotkaliśmy, powiedział: „Ja wiem, czego chcę. Chcę być taki jak wszyscy inni ludzie – chcę mieć dom i krowę, żeby codziennie pić mleko”. Wtedy poczułam, jak

rośnie we mnie wiara i powiedziałam: „Jeśli tego pragniesz, to będziesz miał dom, bo Bóg, któremu służę, jest w stanie zapewnić domy wam wszystkim! Jeśli tego pragniesz, to to dostaniesz”. Gdy tylko to powiedziałam, oczy im rozbłysły! Coś się stało, obudzili się z tego marazmu. A wtedy zaczęłam znów głosić im dobrą nowinę i tym razem już słuchali. Żalowali za grzechy i oddali swoje życie Jezusowi. Potem pomodliliśmy się nad nimi o Ducha Świętego, a wtedy jakby przelała się w nich studnia radości – ci ludzie zaczęli tańczyć, skakać, śpiewać, bo tak bardzo radowali się w Panu! Takie były początki ewangelizacji Pigmejów.

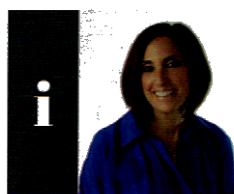
Udało ci się dotrzymać słowa w sprawie tego domu?

– Tak, do dzisiejszego dnia zbudowaliśmy już ponad 30 domów z drewna, bambusa i drewna eukaliptusowego, z blaszanymi dachami. Teraz zaczęliśmy po drugiej stronie góry stawiać małe, ceglane domy z pokojami: jeden dla rodziców, drugi dla dzieci, z dodatkowym minisalonomem dla wszystkich. Ich własne domy wyglądają strasznie (a niektórzy nadal mają tylko takie), to po prostu mała przestrzeń zagrodzona patykami i liśćmi, a cała rodzina śpi tam, kładąc się jeden na drugim.

Czy miałaś w swojej posłudze taki moment, kiedy ty sama poczułaś się bezsilna?

– Tak, to było wtedy, gdy po raz pierwszy Pan mi powiedział, że mam nauczać w grupie modlitewnej. Powiedziałam: „Panie, wiesz, że jestem nieśmiała i wycofana. Nie potrafię tego zrobić”. Dopiero niedawno się nawróciłam, więc nie rozumiałam, że jeśli Pan o coś mnie prosi, to dostarczy mi wszystkiego, czego będę potrzebowała.

Trzy miesiące później Pan znów mnie o to poprosił. Ale wtedy już się zgodziłam, bo do tego czasu się nauczyłam: „Mam Ducha Świętego, a On da mi moc, żebym zrobiła to, o co Pan mnie prosi”. I do dzisiaj doświadczam, że gdy poruszam się w Duchu Świętym, wszystko jest wykonalne. Już nie polegam na sobie, ale na Tym, który jest we mnie, i z Niego czerpię wszystko, co mi jest potrzebne do wypełnienia Jego woli.



Maria Vadia, charyzmatyczna misjonarka i ewangelizatorka. Posługuje na wszystkich kontynentach świata. Autorka wielu książek o tematyce religijnej.

CIEKAWA KSIĄŻKA

PO CO CI DUCH ŚWIĘTY?
Paweł Sawiak SJ

Jak współpracować z Duchem Świętym, aby nasze życie nabrało Bożego dynamizmu? Paweł Sawiak SJ wprowadza nas w doświadczenie darów, charyzmatów i owoców Ducha Świętego.

Zajrzyj na: www.odnowa.jezuici.pl/sklep

